

EKUMENA ZDESTABILIZOWANA. POLSKIE PISMA KULTURALNE W CZASACH NEOLIBERALIZMU

Waldemar Kuligowski

Na początku 2018 roku ukazał się pierwszy polskojęzyczny numer miesięcznika „Vogue”. Nie byłoby w tym fakcie nic zanedo uderzającego, gdyby nie to, że w tym samym momencie opublikowano także ostatni, 60. numer czasopisma „Borussia”. Wydawane przez Stowarzyszenie Wspólnota Kulturowa „Borussia” – wykorzystujące w nazwie łacińskie określenie Prus – pismo ukazywało się od 1991 roku, ciesząc się opinią periodyku potrzebnego, poważnego i środowiskowo znaczącego. „Nie udało nam się stworzyć formalnej redakcji, nie udało nam się przekonać żadnych władz (czy to lokalnych, czy krajowych) o niezbędności regularnego wydawania regionalno-u-niwersalnego periodyku, który miał stać się pracownią nowoczesnego, postępowego myślenia [...] w demokratycznej Polsce, w pokojowej i zjednoczonej Europie”, informowali redaktorzy, domykając historię swojego pisma.

Czy te dwa symultaniczne fakty można uznać za przejaw tego samego procesu – trwającej co najmniej od 1989 roku pogoni za Zachodem i towarzyszącego jej post-socjalistycznego, parochialnego kompleksu? Kompleksu prowadzącego do transferu z centrum na peryferie tych wzorców, które uwznioślają rynek, kapitał i rozrywkę kosztem kultury, zaangażowania i refleksji? Według tej logiki „Vogue” wypiera „Borusię”, bo jest właśnie agentem rynku, kapitału i show-biznesu o wymiarze globalnym, podczas gdy mazurskie czasopismo kulturalne wyraża tylko lokalne, oddolne aspiracje. To jednak oznacza, że „doxa zależności” [Zarycki 32-63] nie wyjaśnia wszystkiego, że perspektywa zogniskowana na postsocjalizmie winna być zastąpiona analizami, które uwzględniają kontekst znacznie szerszy, obejmujący wątki z zakresu geopolitycznych relacji władzy, kapitalistycznej dystrybucji kapitału oraz neoimperializmu [Chari and Verdery]. Podejmę taką próbę, starając się sprawdzić, w jakim zakresie historia polskich czasopism kulturalnych po 1989 roku jest jednocześnie historią polityczną i społeczną Polski.

Oszuści polityczni i matrymonialni

Przypomnę, że Polska po 1989 roku – po pierwszych w bloku wschodnim częściowo wolnych wyborach parlamentarnych i po sformowaniu pierwszego niekomunistycznego rządu – stała się wielkim społecznym, politycznym i ekonomicznym

laboratorium. Transformacja ustrojowa, ujmowana wówczas jako przejście od monopolu politycznego i socjalizmu państwowego do liberalizmu i wolnego rynku, głęboko przeorała wszystkie poziomy funkcjonowania państwa i społeczeństwa. Radykalnie zmieniła się także sytuacja czasopism kulturalnych, a szerzej, rynku prasy w ogóle.

Przestały oto istnieć fundamenty dawnego, scentralizowanego porządku: zlikwidowano monopol państwa na kolportaż prasy (1988), system rządowych licencji zastąpiono systemem rejestracji (1989), uchylono także ustawę o kontroli publikacji (1990). Rozwiązanie Głównego Urzędu Kontroli Publikacji i Widowskich, decydującego o pojawieniu się każdego nowego tytułu i notorycznie nieudzielającego na to zgody z powodu absurdalnego „braku papieru”, było prawdziwym przełomem, zarówno symbolicznym, jak i realnym. Na oficjalnym rynku mogły w konsekwencji zaistnieć pisma wcześniej nielegalne: „Czas Kultury” (1985), „brulion” (1987), „Fa-art” (1988). Po chwili szybko dołączyły do nich kolejne, określane jako „czasopisma formacji '89”: „Kresy” (1989), „Borussia” (1991), „Krasnogruda” (1993), „Pogranicza” (1994). Wolność zdawała się triumfować.

Zanim odpowiem na pytanie, czy ów triumf faktycznie miał miejsce, potrzebna jest krótka retrospektywa. Wprowadzenie przez Wojciecha Jaruzelskiego stanu wojennego w 1981 roku stało się ostatecznym aktem deziluzji dla wiary w możliwość zreformowania systemu politycznego. Miało to swoje liczne konsekwencje, także dla pola czasopism kulturalnych. W 1986 roku w Polsce oficjalnie wydawano jedynie 18 czasopism społeczno-kulturalnych o nakładzie nieprzekraczającym pół miliona (w kraju liczącym wtedy 37,5 miliona ludzi!). Te niewielkie liczby wiążą się z bardzo małym stopniem zaufania społecznego w stosunku do oficjalnych mediów i niechęcią wobec lektury bardziej czy mniej nachalnej propagandy. Aby dotrzeć do czytelników, czasopisma te obrały samobójczą taktykę, drukując fragmenty owiane skandalem powieści *Kochanek Lady Chatterley* Davida Herberta Lawrence'a, prace promującego erotyczną zmysłowość holenderskiego seksuologa Theodora Hendrika van de Veldego czy wspomnienia znanego w całym kraju oszusta matrymonialnego zwanego Kalibabką [Mielczarek 177]. Wdzięczenie się reżimowych pism przy użyciu tandetnej popkultury ostatecznie pogrzebało ich autorytet.

W tym kontekście mniej zaskakuje fakt rosnącej w latach 80. popularności pism katolickich. Kupno najpopularniejszego z nich, czyli „Tygodnika Powszechnego”, wydawanego w nakładzie 80 tysięcy egzemplarzy,

graniczyło – nomen omen – z cudem. Istniał zatem głód lektury czasopism kulturalnych, a problem polegał na ich niedoborze.

Pięknym przykładem innowacyjności w radzeniu sobie z cenzurą i niedoborem pism kulturalnych jest krakowski kwartalnik „NaGłos”. W latach 1983–1989 było to czasopismo mówione, „wydawane” podczas spotkań jego autorów. Zgromadzonym „czytelnikom” (czasem tysiącami osób!) pokazywano najpierw okładkę i spis treści, a potem kolejni twórcy czytali swoje artykuły, wiersze, opowiadania, recenzje, felietony. Teksty autorów emigracyjnych odczytywał kto inny. W sumie odbyło się 25 wieczorów, podczas których zaprezentowano to unikatowe pismo mówione. Był to nie tylko fenomen kulturowy, ale także przejaw zjawiska, które dzisiaj, za Jamesem S. Scottem, określa się jako „infra-politykę” [183]: dyskretną, niekonfrontacyjną, pełną innowacyjności „broń słabych”.

Koniec cenzury, otwarcie kanałów dystrybucji i dostęp do publicznych finansów były w tej sytuacji dla „podziemnych” czasopism kulturalnych szansą – jednocześnie okazując się także wstrząsem. Dobrze ilustrują to przykłady dwu ważnych periodyków, które doświadczyły owej tranzytywnej dwuznaczności. Mam na myśli „Czas Kultury” oraz „brulion”.

Pierwszy numer „Czasu Kultury” pochodzi z 1985 roku. Ukazał się z podtytułem „Kultura – Literatura – Filozofia”, jasno wskazującym na pola zainteresowań redaktorów i jednocześnie przestrzenie niedoboru, limitowane cenzurą, a przez to kojarzone z upragnioną wolnością. Pismo powstało obok już istniejącego „Czasu”, skupionego na tematyce strictly politycznej, i było wyrazem, jak pisano w anonimowym wstępie, „nowego sposobu uczestnictwa we współczesności” [“Czas kultury” 4]. Polegał on na kreowaniu kultury niezależnej bez obowiązującego podziału na jej segment antyrządowy i prorządowy czy selekcji ze względu na poglądy polityczne. Stąd w numerze pierwszym Martin Buber, Sławomir Mrożek, Lew Szestow, ale również chasydyzm, starogrecka idea wolności i list opozycyjnego Komitetu Kultury Niezależnej. „Nadszedł już czas nowego ośrodka kultury, w pełni niezależnego, stwarzanego jako całość” [“Czas kultury” 5], pisano dalej, czas działania bez szkodliwych partykularizmów. Priorytetem było także otwarcie na twórców młodych, bez których kulturę niezależną skazywano na odtwórczość, a pisma kulturalne na drukowanie dzieł powstałych w innym czasie i innych środowiskach.

To programowe zaproszenie dla młodych znalazło się też w kolejnym kluczowym tytule, wspomnianym

„brulionie”, ukazującym się od wiosny 1987 roku. Jego redakcja w numerze pierwszym zachęcała: „Zapraszamy do współpracy wszystkich pisarzy tworzących w języku polskim, szczególnie serdecznie najmłodszych” [“Od redaktora” 2]. Jak w „Czasie Kultury”, tak i w „brulionie” drukowano autorów zakazanych (Nabokova, Sołżenicyna, Ionesco), ale obok nich także fotografie napisów na murach, teksty kabaretowe, a w dziale poezji piosenkę popularnego zespołu rockowego T.Love Alternative Nasza tradycja. Programowo zatem podważano kanony kulturowe, w myśl opinii redaktora naczelnego Roberta Tekielego, że „Giotto i Dead Kennedys są nie najgorsi” [Gondowicz and Pawlak 17].

Trzeba dopowiedzieć, że oba pisma przed 1989 rokiem należały do tak zwanego trzeciego obiegu czasopism [Varga and Dunin-Źasowicz 93]. Obieg pierwszy był oficjalny i afirmował polityczny status quo (albo nie afirmował i był kastrowany przez cenzurę): drugi był bastionem opozycji politycznej, wyrosłej z ducha Solidarności; trzeci z kolei nie kochał ani władzy, ani „zawodowej” opozycji, traktując je jako wzajemnie napędzające się elementy zastanego Systemu. Porzucając spetryfikowane pole walki, tworzył nową alternatywę, łączącą wątki kontrkulturowe z subkulturowymi, tradycję zachodnich artmagazine’ów ze wschodnim samizdatem.

O ile „podziemna” historia obu pism daje się zatem uwspólnić, o tyle okres ich oficjalnego funkcjonowania to już zgoła odmienne opowieści. Wolnorynkowe dzieje „brulionu” należą przy tym do najbardziej barwnych. Numery opublikowane w przełomowym roku 1989 zaczęły dla tego pisma nowy rozdział. Redaktorzy „brulionu” chętnie sięgali po teksty otwarcie kontrowersyjne, takie jak *Historia oka* Georges’a Bataille’a, proza de Sade’a i Jeana Geneta, rozmowy z gwiazdami porno i tym podobne. Dzisiaj przypomina to (sic!) taktykę oficjalnych pism kulturalnych z połowy lat 80., o której już wspominałem, wówczas miało jednak znamiona uzasadnionej reakcji na sytuację wolności: kulturowej, ekonomicznej i rynkowej. Co więcej, w pierwszych latach „wolnego rynku” młodzi poeci promowani przez „brulion” wydawani byli w kilku finansowanych przez Ministerstwo Kultury i Sztuki seriach, pismo promowało się w cotygodniowych audycjach Radia Kolor, a nawet w cyklicznych programach telewizyjnych (*Tani program o poezji*, *AlternatiVi*, *Dzyndzylyndzy*). Nie było w tamtym czasie w Polsce innego periodyku kulturalnego o podobnej sile rażenia medialnego.

Oczywiście przywołane dwa tytuły to tylko skromna *pars pro toto*. Nowe możliwości prawne, kapitałowe,

własnościowe, technologiczne (tani, łatwy, szybki druk) oraz organizacyjne stały się drożdżami dla rozwoju czasopism kulturalnych. Pod koniec dekady lat 90. w Polsce ukazywało się prawie 600 tytułów pism o charakterze społeczno-kulturalnym [Fiut 66]. Nie ma przesady w stwierdzeniu, że nowymi animatorami kultury stały się w tych warunkach środowiska – często małe – skupione wokół redakcji periodyków. Większość ważnych postaci polskiej nowej literatury wykreowana została właśnie dzięki czasopismom. Wymieńmy tutaj choćby Olę Tokarczuk, Andrzeja Stasiuka czy Marcina Świetlickiego. To znamienne, że w sytuacji, gdy literatura została przez rynek utowarowiona i potraktowana jak obiekt troski działów sprzedaży, czasopisma kulturalne nadal szanowały jej autonomię. Jak napisała poetka Julia Hartwig, „tętno literatury w Polsce wybijają czasopisma” [Nolbrzak 32].

Bóle transformacyjne

Należy przypomnieć, że pierwszym latom transformacji towarzyszyło myślenie wyrażone hasłem: „najlepszą polityką kulturalną jest brak tej polityki” [Krzysztofek 272]. Dominowała naiwna wiara w mechanizmy rynkowe i ich siły: sprawcze, a przy tym dobroczynne dla wszystkich podmiotów społecznych. Kurczeniu się roli państwa i jego finansów na polu kultury nie towarzyszyło w związku z tym wyłanianie się nowego, prywatnego mecenatu ani innych mechanizmów wspierania.

Uwolnienie rynku czasopism przyniosło efekty dalekie od jednoznaczności. Z jednej strony, dzięki autentycznemu entuzjazmowi i ciężkiej pracy twórców zaczęły rozkwitać czasopisma regionalne (Warmia, Mazury, Pomorze, Śląsk) oraz środowiskowe. Możliwa stała się dzięki temu „ucieczka od centrali”, kojarzonej geograficznie z Warszawą, a politycznie ze zdyskredytowaną socjalistyczną centralizacją i odgórnym planowaniem. Paliwem wielu przedsięwzięć okazała się idea „małych ojczyzn” odnajdywanych albo wynajdywanych na gruzach socjalistycznego porządku jedności narodowej. Z drugiej strony, poziom wydawanych czasopism był różny, a ich zasięg często ograniczony. Decentralizacja przestrzenna pociągnęła za sobą także decentralizację w sferze wartości. „Właśnie w tych małych ojczyznach, które wcześniej tak uwielbiałam, wychodzi taka masa grafomanii”, narzekala Maria Janion [Nolbrzak 33].

Jednak stawką były wówczas nie tylko wartości artystyczne czy stricte merytoryczne. Pisma kulturalne otwierały i napędzały nowe debaty, skupiając się na te-

matach wcześniej wykluczanych z oficjalnej przestrzeni publicznej. Dużo i chętnie pisano o zagadnieniach historycznych, zwłaszcza z zakresu dziejów najnowszych: historii Polski i Europy, totalitaryzmów, środkowoeuropejskich małych ojczyzn i regionów. Pytano także o sens i kierunek dokonujących się właśnie przemian społecznych, kulturowych i ekonomicznych. Próby zrozumienia nowej rzeczywistości – i związanych z nią „kryzysów” – zwykle osadzano na szerokim tle europejskim czy wręcz światowym. Cenioną nowością były czasopisma wydawane za granicą przez polskie środowiska emigracyjne, na przykład w Niemczech („Bundesstrasse 1”), Francji czy Izraelu; inne promowały twórczość i kulturę mniejszości zamieszkujących terytorium Polski: Łemków, Białorusinów i Żydów.

Niezwykle istotną okazała się edukacyjna rola czasopism kulturalnych. Wiele z nich aktywnie upowszechniało wiedzę o nowych trendach filozoficznych i humanistycznych, zwłaszcza mieszczących się pod parasolem postmodernizmu. Prezentacja i komentarze dotyczące dorobku Jacques’a Derridy, Jeana-François Lyotarda, Jeana Baudrillarda i innych skupiły w połowie lat 90. największą uwagę redaktorów i autorów. Postmodernizm miał specjalny status, upatrywano w nim bowiem gwaranta nowego, liberalnego uczestnictwa w kulturze. Derrida stał się zatem symbolem nie tylko nowego stylu myślenia, ale także agentem wolności w nowej Polsce. Chętnie i obszernie prezentowano też dorobek artystów wcześniej niedostępnych: Josifa Brodskiego, Johna Cage’a, Emila Ciorana, Georges’a Pereca czy literatury krajów sąsiedzkich oraz Bałkanów.

Czasopisma kulturalne wypełniały białe plamy w historii i kulturze. Tworzyły nowe sieci społeczne; dość wspomnieć, że wiele z nich informowało o tym, co publikowały inne tytuły, a polemiki i dyskusje między różnymi redakcjami zdarzały się często. Czasopisma także edukowały, pracując na rzecz, jak to ujmowano, „dogonienia Europy”. Redakcje brały udział w procesie kulturowej modernizacji Polski mającej ją na trwałe uwolnić od sowieckich wpływów, zmienić *homo sovieticus* w obywateli świata, a zamieszkiwaną przez nich prowincję przybliżyć do centrum. Ostatecznie misja ta okazała się efektywna tylko na krótko. Po kilku latach wolny rynek prasy koncentrował się już wokół zupełnie innych priorytetów.

Mechanizm popytu i podaży doprowadził tymczasem do paradoksalnej sytuacji, w której stale rosnącej liczbie tytułów towarzyszył spadek liczby czytelników i wielkości nakładów. W 1996 roku ogólne nakłady prasy codziennej były prawie o połowę niższe niż u schyłku PRL [Filas 134]. Czytelnicy masowo przechodzili na

czytanie tygodników i miesięczników, w tym o charakterze kulturalnym. W tym samym 1996 roku ogólny nakład czasopism sięgnął 80 milionów, czyli znacznie więcej niż w PRL [134]. Okres świetności czasopism był jednak krótki i wypada go uznać za coś wyjątkowego. Wolny rynek wciąż bowiem fluktuował, rocznie upadało nawet po kilkaset tytułów, postępową także ich tematyczna specjalizacja. Swoje czasopisma zaczęli dostawać nie tylko kinomani i słuchacze heavy metalu, ale też miłośnicy motoryzacji, erotyki i ezoteryki.

Kluczowym czynnikiem transformacji rynku prasy w Polsce – a także w Czechach i na Węgrzech – stało się to, że swoje prawa zaczął dyktować kapitał zagraniczny. Szybko mocne pozycje zdobyła „wielka czwórka” koncernów niemieckich: Bertelsmann, Bauer, Springer i Burda oraz inne (np. JMG, Scandinavia, Egmont, Helvetica). Nowi gracze rozpoczęli nową grę, polegającą na prześciganiu się we wprowadzaniu na rynek nowych tytułów o zbliżonym formacie i treści [Bajka]. Premiera pism takich jak „Burda”, „Bravo”, „Bravo Girl”, „Claudia” czy „Focus” zapoczątkowała dominację gotowych formatów. Ich techniczna jakość, wizualna atrakcyjność i niskie koszty produkcji (kopiowanie gotowych materiałów) wpisywały się w narrację o modernizacji. W narracji tej przestały się jednak mieścić czasopisma kulturalne o ambicjach innych niż rozrywkowe i kosztach produkcji nieredukowanych przez imitowanie importowanych formatów.

W efekcie pod koniec 2000 roku w Polsce ukazywało się prawie 600 pism społeczno-kulturalnych, co stanowiło jedną piątą wszystkich tytułów gazet i czasopism. Dynamika narodzin i likwidacji była, jak już zaznaczyłem, ogromna. Z jednej strony, już w 1990 roku uruchomiono 51 nowych tytułów, w 1991 – 61, w 1992 – 68. Z drugiej natomiast, w ciągu pierwszej dekady transformacji upadło ponad 100 czasopism kulturalnych. Najczęściej były to tygodniki i pisma o zasięgu lokalnym; ponadto wiele innych ukazywało się rzadziej niż oficjalne deklaracje, aż w końcu stawały się pismami nieregularnymi, co zwykle było symptomem zaniku [Fiut 66-67]. Innym ważnym efektem wolnorynkowej modernizacji była dostępność czasopism przede wszystkim w dużych miastach (logika kolportażu), tam też – w Warszawie (140 redakcji), Krakowie (36), Poznaniu (18) – pracowała większość redakcji. Wolny rynek, który ułatwił dostęp do nowych technologii (video, komputerów), słowu drukowanemu zafundował utratę autorytetu. Jak wykazały badania, w 1997 roku 42% polskiego społeczeństwa nie czytało w ogóle, a sporadycznie czyniło to 24%. Spadającej liczbie prze-

czytanych książek towarzyszyła ich rosnąca średnia cena [Baczyński and Cichy]. Nastąpiła tym samym wolność od książki – i czasopism.

Albo tradycja, albo dotacja

Na początku XXI wieku czasopisma kulturalne znalazły się w swoistej próżni: niemal nie zachęcano do ich czytania – ani w szkołach, ani na uniwersytetach, ani w mediach. W najbardziej popularnych polskich serialach ich bohaterowie w ogóle nie czytają ani książek, ani czasopism. Nie pojawił się snobizm na finansowanie czasopism z prywatnych źródeł i tego generalnego obrazu nie zmienia aktywność Fundacji Batorego, lokalnych instytucji administracyjnych i kulturalnych ani specjalnie w tym celu powoływanych organizacji. W konsekwencji zdecydowana większość tytułów nie finansowała się sama (wyjątkiem przez lata była „Nowa Fantastyka” utrzymująca się dzięki sprzedaży i reklamom), stając się beneficjentem publicznych pieniędzy. Uzależnienie od finansów publicznych, redystrybuowanych przez komisje Ministerstwa Kultury, miało i ma wyraźne ograniczenia. Środków wystarcza tylko dla pewnej (coraz mniejszej) liczby tytułów, decydenci często nie znają ocenianych przez siebie pism, ponadto jedynie część wymaganych do osiągnięcia sukcesu punktów przyznaje się za wartość merytoryczną, co pozwala na manipulowanie wynikami. Już w 2011 roku – po wybitnie kontrowersyjnym podziale ministerialnych środków dla czasopism – na spotkaniu poświęconym „sytuacji pism niszowych” wzywano do „odpolitycznienia” konkursów dotacyjnych, oceniania zawartości merytorycznej oraz ujawnienia nazwisk ekspertów zatrudnianych przez Ministerstwo Kultury.

Warunki te doprowadziły do sytuacji, w której największe szanse przetrwania na rynku mają dwa rodzaje czasopism. Po pierwsze, to tytuły o ugruntowanej tradycji, wydawane już przed 1989 rokiem, czytane przez dwa pokolenia, takie jak „Res Publica”, „Czas Kultury” – w odróżnieniu od młodszych tytułów, związanych z jedną generacją, której impet się wytracił, a młodzi czytelnicy w Polsce czasopism generalnie nie kupują [Czapliński 36]. Po drugie, chodzi o czasopisma „patronackie”, bazujące na stałej dotacji środków ze strony państwa (np. „Odra”, „Twórczość”, „Literatura na Świecie”).

Dwubiegunowa logika „albo tradycja, albo dotacja” generuje różne strategie. W 2017 roku zasłużony „Fa-art” zamierzał świętować swoje trzydziestolecie, które okazało się ostatecznie kresem tego pisma. Redakcja ogłosiła, że nie jest już w stanie startować w konkursach

Ministerstwa Kultury, wymaga ono bowiem wykazywania wkładu własnego, czyli udziału finansowego czasopisma. Ogłoszono w tej sytuacji publiczną zbiórkę środków na wydanie dwóch numerów „Fa-artu” w formie antologii prozy i poezji. Nie zebrano jednak nawet 20 procent koniecznej kwoty, w związku z czym pismo przestało się ukazywać.

Innym przykładem jest „Obieg”. Wydawany w latach 1990–1994 przez warszawskie Centrum Sztuki Współczesnej, zawiesił swoją działalność na dekadę, by odrodzić się w 2004 roku jako kwartalnik drukowany i strona internetowa. Od 2010 roku natomiast funkcjonuje już tylko w formie elektronicznej. Zmiany te nie miały negatywnych skutków: internetowy „Obieg” jest dzisiaj pismem dwujęzycznym, skupionym na krytyce sztuki i kultury, zachęcającym do publikowania tekstów polemicznych, których waga okazała się na tyle znacząca, że wydano je w odrębnej, papierowej wersji w 2017 roku [Krasny].

Trzeci przykład to „Frona”. Założona w 1994 roku, z podtytułem „Pismo poświęcone”, od początku była periodykiem promującym wartości katolickie, a zwłaszcza naukę świętego Jana Pawła II. O popularności i trwaniu „Frondy” zadecydowała jednak nie tylko wierność katolickiej teologii, ale także otwarcie na popkulturę estetykę, w ramach której okładkowym tematami, takim jak „Życie seksualne katolików”, „Meczety i maczety” czy „Gender Srender”, towarzyszą ilustracje w stylu popartu, tanich komiksów i street artu. Obok periodyku szybko powstał portal internetowy, jednak w 2014 roku redakcja pisma postanowiła się od niego odciąć z uwagi na fakt, iż jego autorzy krytykowali działalność Ruchu Narodowego. Obecnie papierowy kwartalnik i internetowy portal funkcjonują osobno, nie szczerząc sobie wzajemnych uszczypliwości.

Uwagi końcowe/przejsiowe

Pojawiające się często opinie o stabilizacji rynku prasy i sytuacji czasopism kulturalnych w Polsce po roku 2000 należy zatem postrzegać przez pryzmat terminów ekonomicznych. Tylko z tej perspektywy upadanie kolejnych tytułów, zamykanie redakcji, rozpaczliwe poszukiwania formuły i ciągłe zabiegi o finanse można bowiem nazwać „stabilizacją”.

Wspomniana już „doxa zależności”, samokolonizująca nie tylko praktyki, ale i umysły, zdaje się nadal dominować. W okresie po 1989 roku polegała ona na wierze w uzdrawiającą moc wolnego rynku – który nie okazał się jednak tożsamy z wolnością i entuzjazmem wobec wszelkich nowości. Obecnie, po ćwierćwieczu,

przybrał formę faworyzowania gotowych formatów: ideologicznych, telewizyjnych czy też wydawniczych. Faworyzowanie to jest zresztą zakorzenione jeszcze w strukturach uczuciowych transformacji; jak pisał Filip Niedenthal, redaktor naczelny „Vogue’a”, w pierwszym numerze tego pisma: „Wreszcie w Polsce. Wyczekiwany odkąd pamiętam [...]. «Vogue Polska». Brzmi dobrze. Brzmi słusznie”. A potem wspomniał swoje pierwsze zetknięcie w 1991 roku z magazynem, którego egzemplarz po wielokrotnym przeglądaniu „znał na pamięć”.

Nie trzeba koniecznie „znać na pamięć”, by – w ramach „doxy zależności” – pożądać tego, co przychodzi z centrum. W 2006 roku w Polsce pojawił się nowy tytuł, czyli lokalna wersja miesięcznika „Le Monde Diplomatique”. Wydawanie nowego, międzynarodowego tytułu pociągnęło za sobą likwidację rodzimego półrocznika „Lewą Nogą”, ukazującego się do 1993 roku. Stało się tak po przejściu kluczowych redaktorów tego ostatniego do zespołu zajmującego się pracą dla nowego formatu. Samokolonizacja rynku prasowego przybiera także formy łagodniejsze. Gdy w 2018 roku zadebiutował miesięcznik „Pismo. Magazyn opinii”, a jego redaktor naczelny wprost

deklarował wzorowanie się na „The New Yorkerze”, nie nastąpiło żadne przejście redakcji ani zamknięcie istniejącego tytułu. A przynajmniej nie stało się tak od razu.

Ocena stanu pism kulturalnych w Polsce musi uwzględniać ważną rolę inteligencji i jej medium, którym były właśnie te periodyki. Określane górnolotnie jako „miejsca, w których uprawia się myślenie” i których „misją jest tworzenie idei”, w ostatnich dekadach systematycznie traciły czytelników, wpływy i źródła finansowania. Późny, postsocjalistyczny kapitalizm także ich nie rozpieszczał. Nie znaczy to jednak, że nie były one nadal aktorem i agentem na publicznej scenie. W obliczu rządów neokonserwatystów wiele z nich stało się przede wszystkim niszą i schronieniem – dla odmiennych poglądów, perspektyw, osób. Choć nie bezwarunkowo: w 2017 roku nowa felietonistka „Czasu Kultury” w obawie przed wzmożeniem internetowego hejtu, którego już stała się ofiarą, postanowiła wycofać z druku swój felieton poświęcony uchodźcom. Fakt ten pośrednio – choć w ponury sposób – przekonuje o tym, że czasopisma kulturalne są nadal znaczącym i czułym elementem społecznej ekumeny. •

LISTA PRAC CYTOWANYCH

- Baczyński, Marcin, and Michał Cichy. “Książka na wolności”, *Gazeta Wyborcza. Magazyn*, no. 37, 1997, p. 34.
- Bajka, Zbigniew. “Kapitał zagraniczny w polskiej prasie: lata dziewięćdziesiąte”, *Zeszyty Prasoznawcze*, vol. XLI, no. 1-2, 1998, pp. 21-35.
- Chari, Sharad, and Katherine Verdery. “Thinking between the Posts: Postcolonialism, Postsocialism, and Ethnography after the Cold War”, *Comparative Studies in Society and History*, no. 51, 2009, pp. 6-34.
- Czapliński, Przemysław. *Powrót centrali: literatura w nowej rzeczywistości*. Wydawnictwo Literackie, 2007.
- “Czas kultury”, *Czas Kultury. Kultura–Literatura–Filozofia*, no. 1, 1985, pp. 4-9.
- Filas, Ryszard. “Czasopisma i ich odbiorcy”. *Kultura polska w dekadzie przemian*, edited by Teresa Kostyrko et al., Instytut Kultury, 1999, pp. 133-50.
- Fiut, Ignacy S. “Pisma społeczno-kulturalne w latach 1989–2000”, *Zeszyty Prasoznawcze*, vol. XLIII, no. 3-4, 2000, pp. 64-81.
- Gondowicz, Jan, and Antoni Pawlak. “Rzecznicy neogówniarzerii. Z Robertem Tekieli, redaktorem pisma literackiego «brulion»”, *Gazeta Wyborcza*, no. 274, 25 listopada 1991, p. 17.
- Krasny, Marcin, editor. *Spór. Antologia internetowego „Obiegu” 2004–2015*. U-jazdowski, 2017.
- Krzysztofek, Kazimierz. “Ewolucja założeń i programów polityki kulturalnej w Polsce w latach dziewięćdziesiątych. Czasopisma i ich odbiorcy”. *Kultura polska w dekadzie przemian*, edited by Teresa Kostyrko et al., Instytut Kultury, 1999, pp. 267-293.
- Mielczarek, Tomasz. “Czasopisma społeczno-kulturalne i społeczno-polityczne w okresie Polski Ludowej (1945-1989)”, *Rocznik Historii Prasy Polskiej*, vol. 5, no. 1(9), 2002, pp. 149-181.
- Nolbrzak, Renata. “Miejsca, w których uprawia się myślenie. Działalność czasopism kulturalnych w Polsce po 1989 roku”, *Folia Litteraria Polonica*, vol. 3, no. 17, 2012, pp. 31-39.
- “Od redaktora”, *brulion*, 1, 1987, p. 2.
- Scott, James. *Domination and the Arts of Resistance: The Hidden Transcripts*. Yale University Press, 1990.
- Varga, Krzysztof, and Paweł Dunin-Wąsowicz. *Parnas bis. Słownik literatury polskiej urodzonej po 1960 roku*. Lampa i Iskra Boża, 1995.
- Zarycki, Tomasz. *Ideologies of Eastness in Central and Eastern Europe*. Routledge, 2014.